Focha

ORKA
„PRAWDA ZWYCIĘŻY"

NR. 1 (17) STYCZEŃ 1943. ROK III.

MIĘDZY TERROREM A GŁUPOTĄ

W organie swoim „Reich" z dnia 9 stycznia rzucił p. Goebbels światu nie bylejaką groźbę. Napisał on, że gdyby alianci na serio zagrozili niemieckiej „sferze życiowej" — czyli gdyby zaczęli porządnie bić Niemców, — wówczas Niemcy rozwiną prawdziwy „furor teutonicus" i dokonają rzeczy, od których aliantom oko zbieleje. W ten sam sposób — nieco wyraźniej — odezwali się inni publicyści niemieccy; np. jeszcze przed tym artykułem Goebbelsa „Frankfurter Zeitung" przyznała, że niektóre kraje nie zdają sobie sprawy, jaką cenę musiałyby zapłacić w razie, gdyby alianci chcieli kraje te uwolnić. Sprawa ta ma swoje śmieszne i poważne strony.

Zacznijmy od strony śmiesznej. P. Goebbels ze swoimi niewczesnymi groźbami przypomina jednego z bohaterów powieści o Szwejku, mianowicie niejakiego porucznika Duba, który zwykł był mawiać do żołnierzy c. k. armii: „Wy mnie jeszcze nie znacie, pieskie syny, ale jak mnie poznacnie, to będziecie płakać". Bo właściwie nie wiadomo, w jakim celu puszcza Goebbels takie groźby. Zastraszyć nieprzyjaciela? Przecież alianci wiedzą doskonale, czego się mogą spodziewać po gangsterach hitlerowskich, bo ich dotychczasowe wyczyny są bardzo wymownym świadectwem ich możliwości w zakresie wszelkiego rodzaju zbrodni. Rzucenie aliantom takiej groźby może ich tylko jeszcze bardziej zdeterminować w zamiarze bezwzględnego porachowania się z Niemcami, bo przecież dziecko nie uwierzy, że pod wpływem nieokreślonych gróźb alianci skapitulują, gdy przed tym nie skapitulowali, mając okazje znacznie poważniejsze. Pan Goebbels jeszcze przed wojną groził, że jeśli dojdzie do wojny, to Niemcy będą prowadzić wojnę totalną, nie szczędząc niczego, ani nikogo, to znaczy nieprzyjaciół niszczyć będą pod każdym względem. My wiemy, że tej zapowiedzi hitlerowcy dotrzymali i że prowadzą tę wojnę z okrucieństwem niebywałem. Jeżeli teraz, pod koniec wojny, w przededniu swej klęski, zapowiedź tę znowu powtarzają, to potwierdzają tym to, czego już dokonali, ale nie jest to żaden nowy kamyczek, któryby mógł przechylić szalę zwycięstwa na ich stronę. Toteż groźby p. Goebbelsa nie są więcej warte od gróźb ck. porucznika Duba, gdyż każdy żołnierz wie-

dział, czego się po tym poruczniku spodziewać można. Nieprzyjaciel, którego zamiary zostały przejrzane — przestaje być groźny. My wiemy, że Hitler przejdzie do historii w ten sam sposób, co Erostrates, kretyn, który chcąc być sławnym, podpalił świątynię Diany w Efezie.

Ale rzecz wymaga też zbadania od strony poważniejszej. Abstrahując zupełnie od strony moralnej, popatrzmy na sprawy wyłącznie pod kątem widzenia politycznym i zastanówmy się nad tym, jaką korzyść Niemcy odnieśli już oraz ew. odniosą przez stosowanie metod wojny totalnej t. j. bezwzględnego niszczenia przeciwnika.

Otóż patrząc na dotychczasowe dzieje tej wojny, stwierdzić musimy bezwzględnie brak u Niemców jednolitej koncepcji jeśli chodzi o traktowanie narodów podbitych i krajów okupowanych. Ich „Neuordnung" to dzika mieszanina kapitalnych głupstw politycznych i typowych zbrodni, podyktowanych nienawiścią. Np. stosunek do Polaków podyktowany jest wyłącznie nienawiścią, która przesłania wszelkie racje polityczne. Ponieważ hitlerowcy mieli obawy co do tego, czy aby cały ich naród zieje równą nienawiścią do Polaków, więc z początkiem wojny zainscenizowali szereg propagandowych „faktów" mających świadczyć o bestialskim mordowaniu Niemców przez Polaków: filmy, książki, pogadanki etc. służyły propagandzie nienawiści do Polaków, przyczem w szkołach ten przedmiot wykładów stał się obowiązkowym. Polaków trzeba było zniszczyć, ale nie brano pod uwagę, że w toku trwania wojny bardzo ciężkiej i długiej może zajść konieczność zapewnienia sobie przynajmniej neutralności polskiej siły roboczej, jeśli się już stanowczo nie liczyło z polską inteligencją. Jednak nie: głupi a zły Michałek niemiecki robił co mógł, aby obudzić w polskim robotniku i chłopie głuchą nienawiść ku sobie choćby prze sam fakt jaskrawego upośledzenia go na robotach w Rzeszy.

Jeszcze gorzej o inteligencji Michałka musi świadczyć **jego stosunek do innych narodów** na wschodzie Europy już po wybuchu wojny z bolszewikami. Gdyby szukać idei kierowniczych przyświecających Niemcom w ustosunkowaniu się do Ukraińców, Białorusów, Litwinów, Łotyszów i Estończyków, nie mówiąc o Rosjanach, to musimy dojść do wniosku, że grały tu rolę momenty zupełnie przypadkowe. Narody te nie zostały obdarzone niepodległością mimo dużych zasług oddanych Niemcom, a nawet obietnicą niepodległości nie próbowano mamić ich. Wytłumaczenie tego jest chyba takie: Michałek hitlerowski opętany jest jak wiadomo urazem psychicznym na tle przegranej poprzedniej wojny i uważa, że wszystko, co robiły Niemcy cesarskie, źle robiły, skoro wojnę przegrały. Wobec tego należy robić odwrotnie. Skoro Niemcy cesarskie próbowały tworzyć

pozornie niepodległe państwa polskie, ukraińskie etc., a wojnę przegrały, to widocznie był to błąd, którego należy unikać. Teraz Michałek zabawia się w udowadnianie niemieckiego pochodzenia Nowgorodu, Rygi, Kijowa i Czerkas, a wśród narodów wschodnich coraz bardziej potężnieje nienawiść do bezczelnych, bandyckich metod lumpenproletariatu zwącego się narodem panów.

Oczywiście narody zachodnie, takie jak **Belgowie, Holendrzy,** Duńczycy i Norwegowie mają tak wyrobione poczucie wolności i swojej racji stanu, że nawet przy względnie łagodnym obchodzeniu się z nimi Niemców, odczuwają do nich głęboką odrazę.

Specjalnego omówienia wymagałby **stosunek Niemców do Żydów.** W tym miejscu stwierdzić należy, że bestialskie mordowanie Żydów w żadnym przypadku nie ułatwia Niemcom walki z aliantami, gdyż pozbywają się przez to pomocy, która była dla nich bardzo cenna np. podczas ubiegłej wojny. Zwłaszcza jeśli chodzi o wojnę na wschodzie Niemcy powinni byli wiedzieć, że posługiwanie się przez nich pomocą miejscowych Żydów w zakresie choćby tylko gospodarczym oddałoby im bezcenne usługi, gdyż znaną jest rola Żydów na wschodzie.

Krótko mówiąc Niemcy w tej wojnie okazali zdumiewający brak rozumienia psychiki innych narodów, przez swoje metody zrazili do siebie w wysokim stopniu wszystkie bez mała narody europejskie, zdobyli sobie reputację tak straszną, jakiej nie miał dotychczas żaden inny naród na świecie — i to wszystko ani o krok nie zbliżyło ich do zwycięstwa. Polityka i dyplomacja Niemiec cesarskich były szczytem mądrości i zręczności wobec wyczynów hitlerowskich na tym polu.

Ostatecznie próbują obecnie hitlerowcy ubić pewien kapitał z dokonywanych zbrodni i gwałtów. Wobec widma zbliżającej się klęski zastosowali **metodę szantażu wobec własnego narodu.** Z jednej strony kierują swój naród na drogę coraz większych zbrodni i rabunków, obudzając wśród ciemiężonych narodów coraz większą nienawiść, a z drugiej zwracają się do niego słowami Goebbelsa i innych agitatorów: „patrzcie jak was nienawidzą, jakie plany zemsty obmyślają nie tylko w stosunku do nas — hitlerowców, lecz w stosunku do całego narodu niemieckiego: musicie więc bronić się z całym fanatyzmem, bo nie tylko my, ale i wy wszyscy padniecie ofiarą zemsty". A więc hitlerowcy wpychają swoimi zbrodniami cały swój naród w ślepą ulicę i teraz wykazują mu, że niema dla niego innego wyjścia jak walka na śmierć lub życie. Toteż można śmiało powiedzieć, że przedłużając w ten sposób na jakiś czas tę beznadziejną wojnę i chwile swojej egzystencji, gotują swojemu narodowi straszliwą klęskę, wobec której klęska z tamtej wojny równa się niemal zwycięstwu. Im dłużej ten naród politycznych idiotów będzie szedł za głosem swoich obecnych przywódców, im dłużej będzie

trwał w wierze, że cudowny geniusz Hitlera uchroni go od klęski, tym cięższą będzie jego klęska.

Tak więc zbrodnie hitlerowskie są więcej niż zbrodniami — są szalonymi błędami politycznymi, które umieją wykorzystać ich przeciwnicy. Oczywiście Niemcy mogą jeszcze bardziej zniszczyć nas i narody zachodnie zanim zostanie im zadany ostateczny cios. My wiemy jak bardzo jesteśmy zniszczeni i zdajemy sobie sprawę, że rany nam zadane będą wymagały bardzo długiego leczenia. Ale czy Niemcy zdołają zachować proporcję między niszczeniem narodów okupowanych a swoimi własnymi stratami? Wątpimy bardzo. Ostatecznie przecież sam Hitler przyznaje, że ani my, ani inne narody podbite nie są jego głównymi wrogami. A tych głównych swoich wrogów już nie dosięgnie.

PRAWDZIWA I FAŁSZYWA PRACA SPOŁECZNA

Gdybyśmy mieli oceniać nasz naród na podstawie jego organizacji, to sądząc z ilości organizacyj społecznych, jakie u nas istniały przed wojną, musielibyśmy się uważać za najbardziej „uspołeczniony" naród na świecie. Różne organizacje społeczne rosły i pleniły się u nas jak grzyby po deszczu, w tworzeniu nowych związków celowała zwłaszcza sanacja. W końcu ten przerost organizacyjny stał się istną plagą i doprowadzał do absurdów. W każdym mieście powiatowym było conajmniej kilkanaście organizacyj, w których czynny udział brało wiecznie to samo grono ludzi, przeważnie ludzi „reżimowych", tracących wiele czasu na chodzenie z jednego posiedzenia na drugie. Bo tu właśnie pokazywała się druga strona medalu: przy imponującej liczbie organizacyj, ilość ich członków, a tym samym zasięg ich wpływów i efekty pracy były znikoma małe. Wyrobił się w Polsce specjalny typ działacza społecznego, który z pracy społecznej zrobił sobie poprostu rodzaj zajęcia i źródło utrzymania. Nieliczna ekipa ludzi robiła wielki szum organizacyjny, a w gruncie rzeczy naród pozostał w dalszym ciągu na bardzo niskim stopniu wyrobienia społecznego. Obecne czasy wojenne dowiodły tego w sposób dość wymowny.

Tkwiło w tym wszystkim wielkie nieporozumienie. Przeważnie mieliśmy organizacje dla społeczeństwa, ale nie organizacje społeczne, bo przecież nie zasługują na miano społecznych instytucje, w których panuje duch prywaty, tak zwany po warszawsku duch ferajny. Cóż się nazywało w naszym zakłamanym światku miejskiej inteligencji „pracą społeczną"? Weźmy stowarzyszenia o celach filantropijnych. Jest to już specjalnością burżuazji stosowanie zasady „niech nie wie lewica, co robi prawica" w ten sposób, że jedną ręką umacniało się wyzysk kapitalistyczny, a drugą przykładało miłosierny plasterek na ranach ofiar tego pasożytniczego ustroju. Na patrona tej

faryzejskiej akcji powoływano bezwstydnie Chrystusa. Ale jeszcze liczniejsze były organizacje **inteligencko-pracownicze**. Tam panował niepodzielnie duch ferajny a praca społeczna polegała w istocie rzeczy na zakładaniu dla swoich członków klubów i domów wypoczynkowych, na organizowaniu dancingów i brydżów, na wyjednywaniu zniżek kolejowych oraz maszerowaniu pod pomnik Poniatowskiego i składaniu mu hołdów. Czy to się nazywa pracą społeczną? To jest w najlepszym razie **samopomoc koleżeńska** czyli bronienie własnego, ciasnego podwórka celem prowadzenia ułatwionego życia bez oglądania się na sąsiadów.

Nigdzie indziej inteligencja pracująca — zwłaszcza na wyższych stopniach hierarchii urzędniczej — nie miała bardziej ułatwionego życia (w stosunku do innych warstw społeczeństwa) jak w Polsce. Miała wszelkie przywileje i korzyści z różnych zdobyczy socjalnych, o jakich na zachodzie się nawet nie śniło, a wszystko to uzyskała właściwie bez walki. Spadło to jej w Polsce jakby z nieba. Dlaczego tak było?

Bo trzeba było kogoś przeciwstawić chłopom, robotnikom, wyrobnikom i ogromnej masie bezrobotnych. Wielka armia urzędniczej inteligencji została upatrzona na podporę reżimu i ustroju. Gdy na zachodzie rzesze pracownicze szły ramię w ramię z proletariatem i zdobywały w niezwykle ciężkich, długoletnich walkach znośniejsze warunki bytu, u nas nic podobnego nie miało miejsca. Toteż na zachodzie świat pracy jest rzeczywiście ścisłym, demokratycznym zespoleniem sił robotniczych i pracowniczych, a u nas — ponieważ wspólność walki nie łączyła — solidarność świata pracy pozostała tylko wiecowym frazesem. A wogóle nie było nawet mowy o współpracy inteligencji pracowniczej z organizacjami chłopskimi.

Prawdziwie wielka idea krystalizuje się w mękach cerpienia i walki, ale nie walki o fotel i serdel, tylko o podstawy bytu i cel istnienia. Proces demokratyzacji naszego narodu uległ zahamowaniu wskutek skierowania inteligencji na boczny tor. Tam gdzie się kształtowała rzeczywista myśl i praca społeczna — w szeregach ruchów ludowych, chłopskich i robotniczych — tam zabrakło jej. Na ślepym torze wałęsali się nasi inteligenci i gotowi byli wierzyć, że zakładanie żłóbków czy fundowanie jakichś szkółek na Polesiu wyczerpuje ich obowiązki społeczne wobec innych warstw.

Wojna obnażyła całą pustkę i jałowość takiej postawy światopoglądowej. Wojna niszczy — ale uczy, rujnuje — ale obala to, co słabe, zaś hartuje to, co mocne. W żadnym innym przypadku ludzie nie mają takiej możności poznania swoich błędów, zrewidowania poglądów i znalezienia podstawy do nowego startu. Obecnie znacznie się zwiększyła płaszczyzna styku inteligencji z ludem wiejskim i miej-

skim: część jej zmuszona jest do życia na wsi, inna do pracy w fabrykach na warunkach robotniczych. Nasi ludzie z różnych warstw lepiej poznają się teraz, nabierają do siebie większego zaufania i wzajemnego szacunku. U chłopów zanika zupełnie kompleks niższości, u inteligentów kompleks wyższości, naród się całkuje i nabiera cech bardziej demokratycznych. To co obserwujemy — to zanik ducha kastowego wśród chłopów i robotników i chęć spojrzenia na sprawy z wyższego punktu, niż z własnego podwórka: od tej zmiany jest już krok tylko do rozwinięcia się ogromnej dynamiki społecznej tych warstw, która nada życiu Polski zupełnie inne tempo i inny styl. Czy inteligencja to rozumie i odczuwa, a przede wszystkim czy wysnuwa stąd należyte dla siebie wnioski? Jesteśmy optymistami i sądzimy, że tak, bo pewne fakty przemawiają za tem. Po wojnie, w przyszłej Polsce nie będzie miejsca dla pielęgnowania kastowych idealików czy raczej **interesików.**

Iinteligencja będzie musiała obrać sobie miejsce w szeregach wielkich ruchów społeczno-politycznych, tam gdzie tętni rzeczywiście wielka praca społeczna, przekuwająca całe życie Narodu, a nie tam, gdzie się nalepia plasterki.

ATRAKCYJNOŚĆ BOLSZEWIZMU

Bolszewizm, podobnie jak ongiś Kościół katolicki jest dwupostaciowy: z jednej strony jest to system filozofii społecznej, a z drugiej system ustrojowo-polityczny. Lenin próbował ten drugi wyprowadzać z pierwszego, aż wreszcie doszedł do zrozumienia absurdalności swoich usiłowań i przed śmiercią machnął ręką. Stalin, umysł praktyczny, odwrócił porządek rzeczy i spróbował nie bez powodzenia filozofię bolszewizmu, czyli t. zw. doktrynę marksistowską nagiąć do systemu rządzenia i racji stanu jego państwa. Ten proces wymagał oczywiście zgładzenia klasyków doktryny bolszewickiej — Bucharina, Rykowa, Zinowiewa i Trockiego. Z tą chwilą bolszewizm stanął w takiej pozycji światowej, w jakiej stanęło chrześcijaństwo po wytworzeniu się świeckiej władzy papieża: nie mógł już działać jako ożywczy prąd rewolucyjny, lecz mógł najwyżej pokusić się na wyprawy krzyżowe.

Z chwilą narodzenia się potężnych prądów nacjonalistycznych Rosja carska była skazana na zagładę. Próbowała się ratować naprόżno przy pomocy idei panslawistycznej, a gdy to zawiodło — przy pomocy idei eurzjatyckiej, opracowanej przez Tuchomskiego. Socjalizm marksowski — oto grunt, na którym mogła się pomieścić mozaika ludów rosyjskich, — to lep, przy pomocy którego można było jeszcze sklajstrować całość Rosyjskiego imperium. To nam tłumaczy, dlaczego inteligencja rosyjska lgnęła do socjalizmu — mimo całej swej nienawiści do kultury i cywilizacji zachodniej. Ta koncep-

cja była oczywiście poparta gorąco przez Żydów — tragarzy wszelkich uniwersalistycznych i kosmopolitycznych koncepcyj.

Stalin poszedł jeszcze dalej. Dostrzegł kruchość gmachu leninowskiego. Bolszewicka wolność dawała w efekcie coraz większy wzrost samowiedzy i poczucia narodowego wśród różnych, nieraz półdzikich ludów imperium. Przedsięwziął więc śmiały eksperyment: stopić wszystkie ludy w jeden amalgamat, któremu na imię naród sowiecki. Coś na wzór narodu amerykańskiego. Aby to osiągnąć należało zniszczyć: religię, odmienność języków, obyczajów, zajęć i ras. Ten okres stalinowski musiał przynieść straszliwe zniszczenie istniejącego porządku i szalony terror. W końcu jednak zaczęła rzeczywiście powstawać młoda warstwa czegoś w rodzaju nowego narodu: typy rasowo mieszanych, fizycznie zdegenerowanych ludzi, nie posiadających przywiązania do żadnego obyczaju, do żadnej własności, ani nawet do żadnej okolicy, wypranych z wszelkiego indywidualizmu, bardzo przypominających janczarów tureckich. Rosja, bez względu na kraj i stronę świata, zaczęła się zapełniać szarym, bezbarwnym tłumem eurazjatyckim, ponurym i fanatycznym. Mongołowie mają ogromny talent do naśladownictwa w dziedzinie techniki i są pojętnymi uczniami. W Rosji zaczęły powstawać fabryczne giganty na miarę niespotykaną nawet w Ameryce. Europie groził nowy najazd Hunnów. Ale w imię czego miałby się ten najazd dokonać? Na czym miałby polegać ten lepszy porządek bolszewicki?

Tu właśnie objawiał się ślepy tor doktryny bolszewickiej, która się pobijała swoją własną bronią. Albowiem bolszewizm operując przesłankami materialistycznymi, gospodarczymi, **wcale nie umiał rozwiązać problemu współżycia gospodarczego narodów.** Narody zachodnio-europejskie, osiągnąwszy wysoki stopień cywilizacji, mogłyby ostatecznie pewnego dnia zaprowadzić u siebie system gospodarki socjalistycznej, a nawet komunistycznej. Wyobraźmy sobie, że zapobiegliwi Szwajcarzy zaprowadzają u siebie system komunistyczny, co jeszcze nie przeszkodzi żadnemu Szwajcarowi żyć dostatnio, jak na nasze przedwojenne pojęcia. Ale co zyska nasz komunistyczny Szwajcar na połączeniu się z wielkim obszarem eurazjatyckim? Musi tu działać prawo naczyń połączonych, czyli w praktyce musi się to skończyć ogromnym obniżeniem dochodów i poziomu życia Szwajcara, gdyż miarą wszystkiego będzie krańcowa użyteczność, gdyż musi nastąpić równanie w dół i nasz pracowity Szwajcar będzie musiał nie tylko „nadwartość" ale i część swojego dochodu oddawać na rzecz jakiegoś leniwego Mongoła, o ile nie zechce sam obniżyć swej wydajności, a zwłaszcza jakości swego produktu. **Bolszewizm może przeskoczyć nad faktem nierówności narodów, ale nie może przeskoczyć nad faktem nierówności dorobku narodów.** Jeżeli natomiast bolszewizm uzna ten fakt, to jego prostą konsekwencją bę-

dzie nierówny podział dochodu społecznego między poszczególne narody unii komunistycznej, nierówny podział bogactwa i konsumcji, a kto ma być sędzią do rozstrzygania sporów między narodami o podział bochenka chleba? Co istotnego wtedy zmieniłoby się w porównaniu ze stanem obecnym?

Widzimy więc, że bolszewizm nie stworzył teorii międzynarodowej wspólnoty. Wobec tego uciekł się do — idealistycznej mistyki, stwarzając bajkę, że społeczeństwo bezklasowe stworzy człowieka-anioła. Ale w tę bajkę może uwierzyć najwyżej mongolida. Markсowski materializm jest filozofią najmniej przydatną do tego, by skłonić człowieka europejskiego do idei wspólnoty międzynarodowej. Wobec tego pozostało bolszewizmowi jedno — z hasła dyktatury proletariatu zrobić hasło dytkatury pierwszego proletariatu komunistycznego, czyli innymi słowy — dyktatury Sowietów w Europie. Że nie jest to paradoks, lecz rzeczywistość, o tym mogli się przekonać nasi komuniści pod rządami sowieckimi we wschodniej Polsce. Stalinowski „udarnik" święcie wierzy w swoją wyższość nad europejczykiem i ani na chwilę nie przypuszcza, że w komunistycznej Europie mógłby ktoś inny decydować, niż moskiewskie Politbiuro. W ten sposób Stalinowski bolszewizm doszedł do teorii podboju, którą dla tradycji wciąż jeszcze nazywa „rewolucją światową" i „oswabadzaniem proletariatu (przez Czerwoną armię) od kapitalistycznego ucisku".

Tak wygląda bolszewickie wydanie starego rosyjskiego marzenia o podboju Europy. Tym samym jednak bolszewizm przestał budzić w Europie zainteresowanie jako koncepcja współżycia międzynarodowego. Rewolucja bolszewicka zaczęła się od zdzierania oficerom szlif. W dwadzieścia pięć lat później taż sama rewolucja nakłada oficerom szlify. Nowa Rosja ukazuje swoje oblicze — imperialistycznego państwa, realizującego wiernie testament Piotra Wielkiego.

NASI W KRAJU I ZAGRANICĄ

Cała Polska obchodziła Nowy Rok dość wesoło, a miejscami (spekulanci) nawet hucznie. Wpłynęły na to optymistyczne wiadomości z frontów walki oraz horoskopy głoszące, że to ostatnie święta obchodzone pod okupacją. Przy tego rodzaju nastrojach nasza prasa pdziemna stała się w numerach noworocznych nieciekawa i rzec można jałowa.

Tymczasem podróż gen. Sikorskiego do Ameryki i — zapowiedziana — do Rosji nie przestaje budzić ciekawości nawet wśród Niemców, jak o tym świadczą głosy ich prasy. Może nie jest przypadkiem mianowanie Moltkego — wybitnego znawcy spraw wschodnich a zwłaszcza polskich — ambasadorem w Madrycie, który obok Ankary i Lizbony stał się miejscem wypuszczania balonów próbnych. W Chicago gen. Sikorski bardzo zdecydowanie odpowiedział

swoim krytykom, mówiąc, że ziemiami wschodnimi nigdy nie frymarczył i nie ma zamiaru frymarczyć. Ogólna opinia jest za tem, że podróż gen. Sikorskiego do Rosji ma na celu ostateczne załatwienie czy wyświetlenie sprawy naszych granic wschodnich. Nie przeczymy temu, tylko powiadamy, że może być też akurat odwrotnie, to zn., że może równie dobrze chodzić przede wszystkim o nasze granice zachodnie. Nasza prasa sanacyjna, znajdująca się w opozycji do gen. Sikorskiego usiłuje wyolbrzymiać kwestię granic wschodnich przez wmawianie w czytelników, że problem granic zachodnich nie będzie budzić żadnych trudności. Fałszywa i niebezpieczna sugestia! Jeżeli się zarzuca rządowi, że Rosja dotychczas nie potwierdziła naszych granic wschodnich z 1939 r., to my zapytujemy, czy jest ktoś, ktoby oficjalnie zaaprobował nasze postulaty chociażby co do Prus Wschodnich?

Nasza Rada Narodowa w Londynie powzięła w grudniu uchwałę co do naszych przyszłych granic, stawiając postulat skrócenia i wyprostowania granicy z Niemcami przez przesunięcie jej dalej na zachód i włączenie do Polski Prus Wschodnich. To stanowisko podziela niewątpliwie cały Naród, ale dotychczas nie dowiedzieliśmy się, aby chociaż przedstawiciele Czechów poparli stanowisko naszej Rady. Owszem p. Benesz w oświadczeniu publicznym wypowiedział się za oparciem (ten nieudolny uczeń Masaryka nie może ani rusz bez oparcia!) narodów Europy Środkowej o Rosję a co do Niemiec powiedział skromnie, że nie byłoby wskazanem pozostawiać przy Niemczech ich zdobyczy terytorialnych. Broń nas Boże od takich konfederatów, bo od nieprzyjaciół sami się obronimy; Na szczęście naród czeski inaczej dziś myśli niż p. Benesz i naszą sprawę gorąco popiera.

Churchill Churchillem, Vansittart Vansittartem ale my doprawdy nie wiemy, jakie wobec Niemców mają zamiary anglosasi poza tym, że chcą obalić rządy Hitlera. To nie są sprawy proste. Jeżeli np. Vansittart twierdzi, że należy unieszkodliwić cały naród niemiecki, a nie tylko hitlerowców, to jeszcze nie jest to samo, co powiedzenie Stalina, że Rosja nie wojuje z narodem niemieckim, lecz dąży tylko do zniszczenia reżimu hitlerowskiego. W ustach Stalina ta deklaracja ma bowiem akurat taką samą wartość, co proklamacja Hitlera, że nie wojuje z narodem rosyjskim, a celem jego jest tylko zniszczenie reżimu komunistycznego. Takie powiedzenia należą do dialektyki partyjnej, jednak sądząc z tego, cośmy sami oglądali i przeżywali we wschodniej Polsce, bolszewicki system „obalenia reżimu hitlerowskiego" równałby się praktycznie kompletnej zagładzie narodu niemieckiego zwłaszcza po takich cięgach, jakie bolszewicy zainkasowali od Niemców. Natomiast co wyjdzie z vanittartowskiego unieszkodliwienia Niemców, to jeszcze zobaczymy.

My musimy bronić twardo naszych granic wschodnich — co do tego jesteśmy jednomyślni — tylko twierdzimy, że granice zachodnie są pierwszoplanowe, bo czego nie uzyskamy albo co zaniedbamy teraz na zachodzie, tego już nigdy więcej nie uzyskamy i przez to narazimy się na śmiertelne niebezpieczeństwo w przyszłości. Tak nas uczy doświadczenie historyczne. Z pośród trzech wielkich partnerów— Angli, Stanów Zj. i Rosji musimy pozyskać bezwarunkowo chociażby jednego, któryby nas przy stole konferencyjnym mocno i szczerze popierał w kwestii granic zachodnich. Obyśmy byli fałszywymi prorokami, wyrażając obawę, że na konferencji pokojowej Niemcy potrafią znaleźć sobie możnych protektorów. Gdybyśmy mieli odgadywać cele podróży gen. Sikorskiego do Rosji, to powiedzielibyśmy, że w każdym razie nie będzie pominięta w rozmowach ze Stalinem kwestia naszych granic zachodnich, tak jak nie była napewno pominięta w rozmowach waszyngtońskich.

Drugim problemem interesującym naszą opinię publiczną jest konfederacja polsko-czeska czy wogóle federacja środkowo-europejska. W Londynie unia polsko-czeska stała się mniej mocną, natomiast kwestia federacji środkowo-europejskiej nabiera rozmachu dyskusyjnego, natrafiając na żywy oddźwięk opinii nie tyle angielskiej, co amerykańskiej. Zwraca uwagę fakt, że w przedświątecznych przemówieniach gen. Sikorskiego i Benesza nie było wzmianki o świeżo zawartym projekcie konfederacji obu bratnich narodów, z czego ludzie wyprowadzili oczywisty wniosek, że powstały jakieś nieporozumienia między Polakami i Czechami na emigracji. Prasa niemiecka podaje taką wiadomość: Gen. de Gaulle wpadł na pomysł unieważnienia umów wonachijskich. Masaryk junior obecny jakby prezydent czechosłowacki w dekrecie uznającym za nieważne umowy monachijskie uznał również za nieważne umowy także pośrednio związane z nimi, a więc m. in. umowę, w której Czesi oddali Polsce Zaolzie. Wywołało to protest rządu polskiego. Ta wiadomość nie była ani potwierdzona ani też zdementowana. Problem stosunków polsko-czeskich wymaga oddzielnego omówienia. Wydaje nam się jednak, że jak długo czeską opinię będą reprezentować czescy socjaliści z p. Beneszem na czele, ludzie o zupełnie specyficznej mentalności, a nie czescy ludowcy-agrariusze, tak długo nie będzie można mówić o szczerej współpracy polsko-czeskiej.

W Kraju opinia żywo została poruszona wypadkami w Zamojszczyźnie i projektowanymi jakoby przez Niemców dalszymi planami niszczenia żywiołu polskiego. W związku z tym społeczeństwo, powtarzając za coraz to częściej dającymi się słyszeć głosami: „nie możemy — jak żydzi — być baranami prowadzonymi na rzeź, a nie chcąc jednocześnie wywoływać przedwczesnych zamieszek, domaga

się od odpowiedzialnych czynników w kraju jasnych dyrektyw i decyzji.

Wiele dałoby się powiedzieć o niedociągnięciach i brakach w naszej organizacji. Każda krytyka jest tu właściwie uzasadniona, lecz nie żądajmy od naszych władz za wiele, a stawiajmy raczej na samych siebie. Nie mniej jednak uważamy, że tam, gdzie się nie może nic zrobić, lepiej milczeć niż bufonować. Niesmaczne wrażenie robi, gdy np. „Biuletyn Informacyjny" pisząc, że chłopi w Zamojszczyźnie samorzutnie uciekają do lasów, by uniknąć wysiedleń i wywożeń, poklepuje protekcyjnie chłopów po ramieniu i miarodajnie oświadcza, że chłopi postępują słusznie, że tak trzeba i t. d. To się nazywa kiwaniem palca w bucie. Na szczęście mamy chłopów w Polsce! Ci nie będą czekać, aż ktoś im „miarodajnie" powie, co należy robić, gdy Niemcy wysiedlają, łapią, mordują, tylko sami instynktownie postępują zgodnie z naszą racją stanu, organizując czynny opór.

Powstaje wielkie zagadnienie, nia które należy już zaraz odpowiedzieć, czy nie czas na stawianie czynnego oporu, gdy Niemcy na serio zabierają się do zdziesiątkowania nas. Oczywiście tego zagadnienia nie rozwiąże zbiurokratyzowana i rozpolitykowana machina wojskowa, jakkolwiek od wojska należałoby wymagać zdecydowanej podstawy wtedy, gdy zbliżamy się do dni najcięższych, najbardziej decydujących w życiu naszego Narodu, gdy wszystko staje się nie ważne, a ratować trzeba samo życie!

Musimy z radością stwierdzić, że nasza opinia publiczna zaczyna się na szczęście burzyć i wytwarzać pęd oddolny w kierunku samoobrony. Bo istotnie, jak to nazwać: dwuch żandarmów niemieckich i czterech ukraińskich ekskortuje pociąg wiozący na wschód około tysiąca ludzi z Pawiaka, złapanych na ulicach Warszawy. Zdawałoby się taka prosta rzecz — uwolnić tych ludzi, dać tm ucieczki. A jednak... — słusznie więc ludzie pytają poco ta fanfaronada i deklamowanie, że nie damy się wykańczać jak Żydzi? U nas w dodatku aparat informacyjny źle działa. W żadnym piśmie nie mogliśmy znaleźć rzeczowego i dokładnego opisu wypadków w zamojszczyźnie, a wogóle lepiej wiemy, co się dzieje w Londynie, niż w Gubernii, nie mówiąc o Wielkopolsce. Notujmy nie tylko zbrodnie niemieckie: notujmy braki i niedociągnięcia, czy zaniedbanie swoich, aby można było z tego wyprowadzić wnioski jeżeli nie teraz, to przynajmniej po wojnie.

Nasza opinia publiczna ma na szczęście również dość dobre poczucie taktu, a raczej taktyki, sama zdaje sobie sprawę z tego, co można, a czego czynić nie należy. To poczucie mówi jej, że obecnie byłoby za wcześnie na jakąś aktywność wobec Niemców, wyraźnie sprowokowaną. Niemcy są obecnie w bardzo ciężkiej sytuacji

i dlatego są źli. Prowokacyjne zachowanie się z naszej strony mogłoby się w każdym wypadku bardzo smutno dla nas skończyć. Co innego jest jednak prowokacja ze strony Niemców. Na to by trzeba zacząć odpowiadać, ale odpowiadać rozumnie. U Niemców zwiększa się bałagan, nie wiadomo kto prowokuje: czy niemiec-hitlerowiec, czy Niemiec - komunista. Niemeccy komuniści rozwijają obecnie żywą działalność sabotażową metodami bardzo wyrafinowanymi nieraz, a trzeba wiedzieć, że ci komuniści siedzą często na wysokich stanowiskach partyjnych. W szczególności oddziały S. A. są naszpikowane komunistami i to bardzo wytrawnymi działaczami, którzy w swoim czasie przeszli na hileryzm, a teraz — wraz ze zmianą koniunktury wracają na stare pole walki. Ci właśnie pewnymi sabotażowymi zarządzeniami mogą się starać prowokować nas do czynnych wystąpień już teraz, bo taką jest dyspozycja Kominternu. Byłoby bardzo nierozsądnem odsłaniać karty przy tego rodzaju prowokacji. Jednak w każdym razie pomoc dla uwięzionych i zwalniania wywożonych stanowią zadania tak łatwe, że w tym kierunku organizacja musi stać na dobrym poziomie.

W KILKU WIERSZACH

W rozkazie noworocznym do armii Hitler powiedział m. in. „Rok 1943 będzie niewątpliwie ciężki, ale napewno nie cięższy od lat poprzednich". Jednak jego podwładny, admirał Raeder również zabawił się w proroka i w rozkazie noworocznym do marynarki powiada: „Wielki i twardy (hart) rok naszej niemieckiej historii zakończył się. Jeszcze twardszy nastąpi..." Z zestawienia tych dwuch, widocznie nieuzgodnionych z sobą, proroctw wynika, że ten rok nie będzie cięższy, ale będzie twardszy. Ponieważ jednak w gadzinówkach wyrażenie niemieckich komunikatów wojennych „harte Kämpfe" stale tłumaczone jest na „ciężkie walki" trudno byłoby wytłumaczyć, że twardsze nie znaczy cięższe...

„Frankfurter Zeitung" pisząc na temat podróży gen. Sikorskiego do Ameryki i angielskiej dyskuji w sprawie powojennych granic we wschodniej Europie, cytuje list czytelnika angielskiego, drukowany w pewnym czasopiśmie londyńskiem: czytelnik ten skarży się na nieznajomość tych spraw społeczeństwa angielskiego i na to, że redakcje pism nie mogą swobodnie dyskutować kwestii granic wschodnio-europejskich, gdyż są poprostu teroryzowane przez Polaków, którzy w razie jakiegoś odezwania się nie po ich myśli, zasypują redakcję setkami artykułów polemicznych i protestów. Miło dowiedzieć się, że nasza emigracja na tym ważnym odcinku nie zaniedbuje niczego...

Jakiś generał litewski, obecnie na żołdzie rosyjskim przemawiał przez radiostację moskiewską im. T. Kościuszki, nadającą audycje w języku polskim i stwierdził m. in., że cały naród litewski spontanicznie głosował w r. 1940 za przyłączeniem Litwy do Związku Sowieckiego. Jeżeli ówczesna Litwa, to i Wilno. Czy to przemówienie aprobował Kreml?

Ta sama radiostacja bardzo ubolewała ostatnio nad losem księży polskich, dręczonych przez zbirów hitlerowskich i wzywała do pomocy księżom. Wynikałoby z tego, że księża katoliccy, przebywający na słynnych Sołówkach, wyjechali tam dobrowolnie ze względów zdrowotnych, a kościoły w Mińsku, Żytomierzu i t d. zostały przez ludność katolicką spontanicznie oddane na cele elektryfikacji Związku Sowieckiego...

Nasz minister informacji w swoich pogadankach radiowych zabawia słuchaczy w ten sposób, że interpretuje artykuły Goebbelsa oraz innych cadyków hitlerowskich dla udowodnienia, że z Niemcami jest coraz gorzej. Jeżeli te pogadanki są przeznaczone dla naszej emigracji, to ostatecznie mogą być pożyteczne, jeżeli natomiast dla nas w kraju, to pięknie dziękujemy za nie: my sobie artykuły Goebbelsa potrafimy lepiej wyinterpretować, bo przez te trzy lata nauczyliśmy się rozumieć żargon hitlerowski...

PRZEGLĄD WOJENNO-POLITYCZNY

(15 grudzień — 20 styczeń)

Zamordowanie Darlana w dzień wigilijny nie rozstrzygnęło bynajmniej sprawy na kodzyść de Gaulle'a: ciągnie się ona dalej z tym, że miejsce Darlana zajął gen. Giraud, człowiek, który zasłynął ucieczką w r. ub. z niewoli niemieckiej. Jest to najlepszym dowodem na poparcie naszej tezy, którą postawiliśmy w poprzednim numerze, że nie chodzi tu bynajmniej o konflikt czysto personalny, lecz o zasadnicze sprawy prawno-polityczne. Obecnie już de Gaulle szuka porozumienia z Giraud, ale projektowane spotkanie jakoś nie może dojść do skutku. Niemcy wyolbrzymiają istniejący na tym tle jakoby spór amerykańsko-angielski. Sądzimy, że raczej jest odwrotnie. Giraud naszym zdaniem reprezentuje niezależną myśl polityczną francuską i pragnie podźwignąć autorytet Francji przez wygrywanie obecnych a zwłaszcza przyszłych przeciwieństw interesów anglo-amerykańskich, podczas gdy de Gaulle jest całkowicie na usługach Anglii.

Enuncjacje noworoczne mężów stanu nie wniosły nic nowego. Hitler zabawił się znowu w proroka i zapowiedział, że ten rok będzie dla niego ciężki ale nie cięższy niż ubiegły. Nie przebrzmiały jeszcze echa tej jego odezwy, gdy katastrofalna sytuacja Niemiec na fron-

cie wschodnim wywołała w Rzeszy nową falę ograniczeń wszelkiego rodzaju i zapowiedź ostrych represyj na sabotażystów. Rzucono hasło: „najwyższy wysiłek!“ w momencie, gdy ten wysiłek może już tylko spadać. Bałagan w Niemczech powiększa się ostatnio w tempie przyśpieszonym. Natomiast w N. Yorku notują koniunkturę tak dobrą, że wydatki na napoje spirytusowe na Sylwestra przekroczyły wszelkie rekordy w tej dziedzinie. Przy tak nadzwyczajnej „prosperity“ i żywym zadowoleniu Amerykan nie jest dziwne, że Prezydent Roosevelt nie mógł w swoim expose budżetowym zapewnić, iż wojna w tym roku się zakończy: obiecał tylko, że alianci posuną się dobry kawałek naprzód na drodze do Rzymu, Berlina i Tokio. Takie oświadczenie nie może popsuć dobrych nastrojów na giełdzie amerykańskiej, która zresztą zaczyna coraz silniej interesować się papierami europejskimi. Przedstawiony przez Roosevelta projekt wydatków na rok 1942/43 sięga zawrotnej wysokości 105 miliardów dolarów: aby uzmysłowić wielkość tej kwoty obliczyli Amerykanie, że możnaby za nią wybudować 3750 takich budynków, jak Empire State Building — największy i najwyższy gmach na świecie. Dla nas niezwykle ważnym jest zapewnienie Roosevelta, że Niemcy poniosą karę za popełnione zbrodnie i że muszą być całkowicie rozbrojeni dla zapewnienia światu trwałego pokoju. Podane w tymże expose cyfry produkcji amerykańskiej za rok ubiegły są istotnie imponujące: 45 tys. samolotów, 42 tys. czołgów — to są cyfry, które p. Goebbelsa napełniły widocznym strachem, zwłaszcza, że nie można ukryć tego przed społeczeństwem niemieckim. W grudniu ub. r. wyprodukowano w Stanach Zj. 5500 samolotów: ta produkcja przewyższa podobno produkcję łączną Niemiec, Włoch i Japonii, a co dopiero, gdy do tego dodamy produkcję Anglii i Rosji.

Nie wszystkie siły zostały jeszcze zmobilizowane do walki z osią. Gdy gen. Giraud zarządził w Afryce półn. i Senegalii mobilizację pewnych roczników, na bliskim wschodzie panuje ożywiona działalność dyplomacji anglosaskiej, połączona z koncentracją wojsk w Syrii i Libanonie. Pierwszym wynikiem tego jest wypowiedzenie „osi“ wojny przez Irak: nie ulega jednak wątpliwości, że w ślad za tym państwem pójdą dalsze kraje mahometańskie, t. zn. Iran, Saudi—Arabia, Egipt, a gdzieś w marcu — kwietniu prawdopodobnie sama Turcja.

Mimo wszystko jednak nad wydarzeniami politycznymi w okresie sprawozdawczym górowały wydarzenia wojenne, to znaczy olbrzymia ofensywa rosyjska, zupełnie zgodna z zapowiedziami, jakieśmy czytelnikom zakomunikowali w listopadzie. Nie przesądzając jej wyniku możemy stwierdzić, że w każdym razie już przekreśliła ona wszystkie plany i nadzieje niemieckie, jeśli chodzi o rok 1943. Ofensywa tegoroczna różni się od zeszłorocznej znacznie większym zasię-

giem, intensywnością i wielką precyzją w zaplanowaniu. Dziś jest to widoczne, że Stalin w lecie przygotował sobie podstawy operacyjne do niej, wpuszczając Niemców tam, gdzie chciał a zamykając im dostęp tam, gdzie oni chcieli wejść. Uderzenia nastąpiły w różnych punktach na całej szerokości frontu, uniemożliwiając Niemcom zorientowanie się, gdzie idzie główne uderzenie. Ostatecznie akcent spoczął na południu, gdzie ataki sowieckie szły crescendo, doprowadzając — w chwili gdy piszemy — do otoczenia armii oblegającej Stalingrad, do oczyszczenia kolana Donu, do wyrzucenia Niemców z gór Kaukaskich na stepy i koncentrycznego naporu na Rostów. Straty Niemców są prawdopodobnie znacznie większe niż ubiegłej zimy, a jeszcze większe bodaj ma znaczenie upadek prestiżu Hitlera jako wodza naczelnego, gdyż on to ostatecznie kazał wojskom swoim zająć pozycje zimowe na stanowiskach, o których z góry można było powiedzieć, że nie będą się mogły utrzymać. Względy militarne poświęcił on dla względów prestiżowych i to go przyprawiło o stratę elity swych wojsk. Po tym, co się stało, armia niemiecka już nie będzie zdolna do podjęcia działań ofensywnych w tym roku, ani w żadnym, uwzględniwszy całość sytuacji. Wyczyny sowieckiej armii budzą respekt: dowodzą one, że armia ta umiała szybko wyciągnąć naukę z dotychczasowych walk i dostosować się do taktyki przeciwnika. Natomiast produkcja wojenna Sowietów swoją wydajnością imponuje i przeraża zarazem, zwłaszcza jeśli chodzi o działa i czołgi.

W Afryce panował cały czas zastój na froncie przy dalszej koncentracji zapasów i wojsk. W chwili gdy piszemy te słowa, 8-ma armia angielska rozpoczęła znowu akcję, spychając wojska gen. Rommla na zachód w kierunku Trypolisu.

APEL RZĄDU DO KRAJU

Wezwanie do działania według wskazówek Czynników Miarodajnych

W dniu 8 b. m. pan wicepremier Mikołajczyk wygłosił o godzinie 22 min. 15 następujące przemówienie:

Rodacy! Wieści, jakie nadeszły ostatnio od was, podano do wiadomości opinii świata i rządów sprzymierzonych. Rząd polski i rada narodowa Rzeczpospolitej pilnie rozpatrzyły wasze żądania oraz środki i sposoby przeciwdziałania. Premier Sikorski powiadomił o tym w Ameryce prez. Roosevelta. Poczyniono odpowiednie kroki wobec Stanów Zjednoczonych i W. Brytanii. Akcja niszczenia masowego chłopów polskich rozciągnięta została ostatnio z powiatów zamojskiego i lubelskiego na powiat sokołowski. Potwierdzają te wieści sami Niemcy, donosząc w „Krakauer Zeitung" i innych swoich pismach o zakrojonej na szeroką skalę akcji osiedleńczej na tych terenach i powołania dla tych powiatów organizacji niemieckiej dla osie-

dlania kolonistów i zaopatrywania ich w środki dla zagospodarowania. Możemy dziś Niemcom powiedzieć jedno: Niemców prędzej czy później dosięgnie karząca ręka sprawiedliwości. Za rabunek i grabież, za głód i poniewierkę wysiedlonych i na roboty przymusowe zapędzonych, za mordowanie duchownych i uczonych, za wywłaszczenie mas chłopskich, za gwałt i bezprawie nie ujdą oni swego losu. Polacy! Równocześnie nie wolno nam zapominać, że pełny i ostateczny wymiar sprawiedliwości i ukaranie licznych zbrodni zależne jest jedynie od jak najszybszego zakończenia wojny. Stąd też nasze wezwania do spokoju i rozwagi. Nie dajcie się sprowokować. Nie dajcie sobie przez Niemców narzucić taktyki i wywołać niewczesny poryw narodu, by utopić go w morzu krwi. Chrońcie siebie i kraj od niepotrzebnego krwi rozlewu. Jeśli nawet musicie działać w samoobronie, działajcie rozważnie. Wiecie o tym wszyscy, że przez cały czas panowała i panuje pełna harmonia działania pomiędzy rządem a krajem. **Dlatego też Rząd jest pewien, że w obecnych ciężkich przejściach nie zawiedzie w społeczeństwie zmysł i wola działania według wskazówek Czynników Miarodajnych w Kraju.**

POMOC WSI DLA MIAST

Na akcję aprowizacyjną w Warszawie ludzi pożytecznych dla Państwa i wsi oraz specjalnie poszkodowanych wojną wpłynęło ze zbiórek na wsi od 15 grudnia 1942 do 20 stycznia 1943:

1) zł. 10.000 z fund. ogólnych, 2) zł. 2.000 — II/12, 3) zł. 1.000 — II/8, 4) zł. 1.156 — II//1, 5) zł. 500 — II/10, 6) zł. 180 — kaf. i zł. 20 — kwiat — II/2, 7) zł. 130 — II/11, 8) dla więźniów politycznych zł. 150 — II/11.

Poza tym wpłynęło w naturze: 60 kg. marmelady, 25 kg mąki, 30 litr. soku od „Owoc" oraz 82.90 kg. mąki i kasz od II/9.

NA FUNDUSZ PRASOWY „ORKI" WPŁACILI: Nr. 13 zł. 100, Ewa zł. 100, Krzyś zł. 60, ER zł. 4, Vivat Kludki zł. 50, Basia zł. 10.